

Nie pamiętam, żebym ich kiedyś spotkała oddzielnie. **Jola Słoma i Mirek Trymbulak** są parą w życiu i w pracy. Zawsze i wszędzie. Razem żyją i pracują: gotują, piszą książki o kuchni wegetariańskiej, medytują, podróżują do Indii, projektują modę. – Nawet obrazy malujemy razem – mówi Jola. – Zwykle jedno z nas zaczyna, a drugie kończy



Tekst Magda Rozmarynowska Zdjęcia Tomek „Bergman” Lewandowski

Możesz być delfinem

Jestem zaproszona do Joli i Mirka na obiad wegetariański według przepisu z ich najnowszej książki „Ubrać duszę”. O umówionej godzinie staję przed ich domem w Gdyni Orłowie. I uśmiecham się, bo zamiast zwykłego dzwonka widzę **misternie** skonstruowaną staroświecką rączkę, za którą - domyślam się - trzeba pociągnąć. **Tak** też robię i czekam. W drzwiach pojawia się Mirek. Okazuje się, że dom Joli i Mirka to właściwie dwa bliźniaczo podobne domy stojące jeden

za drugim. Przedzielone czymś w rodzaju patia tworzą wspólny „organizm”. W pierwszym mieści się pracownia krawiecka, szyją zatrudnione na stałe trzy krawcowe. Tu odbywają się spotkania z klientami i przymiarki. Na straży stoją dumnie wypięte manekiny krawieckie. Mijamy je i wychodzimy tylnymi drzwiami. Ogrodowa ścieżka prowadzi do drugiego domu, w którym mieszkają: Jola, Mirek i Nikodem, 16-letni psi senior, owczarek niemiecki. - Kiedyś był typowym psem łańcuchowym, gwałtownym i nieobliczalnym - opowiada Jola. - Odkąd zamienił budę na naszą kanapę, złagodniał. - Jola wierzy, że ta łagodność to także efekt diety wegetariańskiej. ▶



Nie umiem ukryć zdziwienia: - Pies jedzący warzywka?! -Tak - przekonuje gospodyni. - Konsultowaliśmy to z weterynarzem. Nikodem jest zdrowy, ma piękną sierść. Uwielbia kotle-ty sojowe, ziemniaki, orzechy i rodzynki, łakomie łypie na nasze obiady. Wygląda na to, że niczego mu nie brakuje.

Kuchnia

Wrodzimy do niewielkiej przytulnej kuchni. Na frontowej ścianie napis: "Jakie jest Twoje jedzenie, taki jest Twój umysł". Inaczej wyobrażałam sobie to miejsce - „laboratorium doświadczeń” autorów dwóch okazałych książek kucharskich. A tu tymczasem żadnego wielkiego stołu, żadnych skomplikowanych urządzeń. Jola ręcznie trze na tarce warzywa na placki, a groszek do zupy groszkowej rozdrabnia zwykłym melakserem.

- Wszystkie przepisy z naszych książek wypróbujemy osobiście. Oprócz jednego. Jednej tylko potrawy nie zdążyliśmy sami ugotować i właśnie w tym przepisie pojawiła się przypadkowa innowacja - zdradza Jola. - Krem wychodzi rzadszy niż w oryginale - wyjaśnia Mirek. A ja i tak nie mogę wyjść z podziwu dla ich tytanicznej pracy. Jeden błąd na setki przepisów to przecież wspaniały wynik. Nie dla nich. Są perfekcjonistami. Wciąż dążą, do doskonałości.

Podczas gdy Jola z wielką wprawą gotuje i przyprawia potrawy. Mirek siedzi przy małym kuchennym stoliku i naprawia zegar. Jego wskazówki pędzą przed siebie jak oszalałe. Może właśnie to skłania nas do rozmowy o czasie.

- Jestem starsza od Mirka o jedenaście lat - mówi 42-letnia Jola. - O dwanaście! - prostuje Mirek znad zegara. - O jedenaście i pół - targuje się Jola. - O dwanaście - kończy dyskusję Mirek. Nigdy nic możemy się porozumieć co do dat albo ustalić dokładnie, kiedy coś się wydarzyło. Zawsze różnimy się w obliczeniach o rok albo pół - wyjaśnia spokojnie Jola i opowiada, jak to było, kiedy się pierwszy raz spotkali. - W Gdańsku. W programie telewizyjnym „Lalamido” z udziałem Skiby i Konya. - Ale ja już wcześniej zwróciłem na ciebie uwagę - przerywa Mirek. - Widziałem cię na scenie. Śpiewałaś z zespołem. Podobało mi się to, jak wyglądasz, że jesteś taka

wyrazista, odważna. - Miałam wtedy trzydzieści lat i byłam już po rozwodzie - kontynuuje opowieść Jola. On chodził jeszcze do Liceum Plastycznego w Orłowie, ale mentalnie był starszy ode mnie. Ja szalałam na imprezach, bawiłam się, romansowałam, a jak zabrakło mi pieniędzy, to brałam się do projektowania biżuterii, ale tak naprawdę nie miałam jeszcze sprecyzowanych planów. Tymczasem Mirek dobrze już wiedział, o co mu w życiu chodzi, i konsekwentnie do tego zmierzał. Nie uwierzysz, ale już w piątej klasie podstawówki stwierdził, że zostanie projektantem mody. Kupił specjalnie lalkę, dla której szył ubrania, a potem ją fotografował. To była jego pierwsza modelka i pierwsze sesje fotograficzne.

- Wracając do naszego związku - przerywa Mirek - Jola nie od razu związała się ze mną, najpierw była z moim kolegą, to właśnie od niego dowiedziałem się, że jest taka stara! - A tak! Wolałam towarzystwo młodszych - śmieje się Jola. - Ten kolega, podobnie jak wtedy Mirek, był modelem, chodził w pokazach, bardzo przystojny.

Oboje śmieją się. Jola zdejmuje z palnika garnek z napojem, który przygotowała na moją cześć - to Mathubanka.

- Mathubanka kojarzy mi się z naszymi wyprawami do Indii, do Mathubanu. Co roku spędzamy prawie miesiąc w Gyan Sarovar Akademii dla Lepszego Świata - opowiada Jola. - W tym czasie uczą się tam tysiące studentów Uniwersytetu Brahma Kumaris, do którego i my należymy. Właśnie w tym miejscu, w górach Radżasthanu, znajduje się jeden z największych w Azji systemów solarnych, który zasila m.in. kuchnię, gdzie przygotowuje się tysiące posiłków dziennie. Jeździmy lam, by odpocząć po intensywnej pracy, naładować baterie, zastanowić się w ciszy nad prostymi wartościami życia, jak: tolerancja, miłość, prawda i inne. Zwykle wybieramy się tam wczesną wiosną, gdy jest jeszcze dość zimno. Wstaje my codziennie o czwartej rano i wraz z innymi studentami zbieramy się na medytację. W tym przejściu z nocy w dzień, kiedy jesteśmy jeszcze trochę oszołomieni i zaspani, pomaga nam właśnie Mathubanka, napój, który wspaniale rozgrzewa. Polecamy ją wszystkim, którzy muszą wcześniej wstawać, niekoniecznie po to, by medytować. [Przepis ma Mathubankę:

2 szklanki mleka 3,2-proc, 2 szklanki wody, łyżeczka przyprawy korzennej (bez kakao i mąki), łyżka utartego świeżego imbiru, 2 łyżki cukru, 3 łyżki czarnej herbaty (my mieszamy liściaste Yunnan, Harl Grey i Madras), szczypta zmielonego zielonego kardamonu. Gotujemy wodę z mlekiem, dodając do niej cukier i przyprawę. Gdy zacznie wrzeć, wypujemy herbatę i jeszcze chwilę [(odgrzewamy. Po zdjęciu z ognia pracujemy przez sito).

- No ale nie opowiedzieliście, jak to się stało, że zdecydowaliście się być razem - wracani do tematu.

- Romans z kolegą wygasł samoistnie - podejmuje prze-rwany wątek Jola. - A windy Mirek powiedział mi coś, co w pierwszej chwili strasznie mnie oburzyło: „Chcę być z tobą, ale w tym roku muszę skończyć szkołę i mam dużo pracy. Możemy spotykać się raz. może dwa razy w tygodniu”. Byłam zła - wspomina Jola. - Jak to?! Taki smarkacz będzie mi dyktował, kiedy i jak mamy się spotykać?: Dopiero po jakimś czasie dotarło do mnie, że on właśnie zachowuje się odpowiedzialnie i że to tak naprawdę pierwszy dojrzały i odpowiedzialny mężczyzna w moim życiu.

- Ślub wzięliśmy w 1997 roku. Skończyłem szkołę i zabrałem się do tego, co zawsze chciałem robić, do projektowania mody - opowiada dalej Mirek. - Zaczęliśmy razem pracować, pomagać sobie we wszystkim. Okazało się, że doskonale się z Jolą uzupełniamy. Zaczęły powstawać nasze pierwsze kolekcje. Ale na początku trudno nam było sit; z tego otrzymać. Potrzebowaliśmy pieniędzy. Wpadliśmy więc na pomysł, że otworzymy w garażu domu rodziców kawiarnię galerię, do której będą wpadać przyjaciele i ich znajomi. Tak też zrobiliśmy. Zapowiadało się na świetną zabawę.

- Spędziliśmy wiele wieczorów, pijąc wino z gośćmi. Ale po jakimś czasie poczuliśmy, że to nie jest to. o co nam chodziło - dodaje Jola. - Kawiarnię zamieniliśmy na restauracyjkę wegetariańską. Przez rok gotowaliśmy dla naszych gości, ale to staro się przedsięwzięciem potwornie czasochłonnym i przerosły nasze siły. Zrezygnowaliśmy. I w końcu otworzyliśmy salon krawiecki, który prowadzimy do dziś. Projektowanie mody, nowe kolekcje są naszym świętem, a codzienność



DOKŁADNOŚĆ ułatwia życie nie tylko nam samym, ale również wszystkim ludziom, którzy z nami przebywają. Gdy zawsze jesteśmy punktualni, gdy nasza praca wykonywana jest precyzyjnie, a do tego nasze działania nacechowane jest celowością, to należą się nam gratulacje. [...] Wżyciu wewnętrznym dokładność oznacza, że myśli są takie same jak słowa i czyny oraz adekwatne do sytuacji, w której się znajdujemy. Wówczas maleje prawdopodobieństwo popełnienia błędu.

(Z książki "Ubrać duszę")

to szycie ubrań na miarę. Mamy już swoich wiernych klientów i wciąż przybywa nam nowych. Kiedy ktoś się do nas zgłasza z zamówieniem, staramy się go poznać, przyjrzyć się, jak się porusza, jaki ma charakter, jakie upodobania, dopiero wtedy dobieramy dla niego odpowiedni fason, materiał, kolor itd.

- Skończyłem - obwieścił triumfalnie Mirek, pokazując naprawiony i na nowo ozdobiony przez siebie zegar. Jego wskazówki przestały się spieszyć. Czas płynął wolniej. - la też skończyłam - powiedziała Jola, wyjmując z piekarnika chrupiące, pachnące placki warzywne. - Zapraszam do stołu.

Duży pokój

Stół znajduje się w dużym pokoju. Po przeciwnej stronie na ścianie wisi obraz namalowany przez Jole i Mirka. W centrum widać świetlisty punkt. Od niego rozchodzą się promienie pomarańczowo-żółtego światła. - Ten punkt symbolizuje niematerialne, czyste źródło duchowej energii - tłumaczy Jola.

Siadamy do stołu. Wszystko bardzo smaczne, pięknie podane. Cały ten pokój wydaje się piękny. Może sprawia to nietypowe oświetlenie, mnóstwo małych pomarańczowych i czerwonych lampek poukrywanych w gałązkach i roślinach, którymi ozdobione są żyrandole. Na oknach też wiszą lampki. - Razem urządzaliśmy nasz dom. Mamy podobne upodobania estetyczne. Dla nas ważny jest stan równowagi i spokoju, staraliśmy się stworzyć taką przestrzeń, w której będziemy się czuli bezpiecznie i harmonijnie - mówi Jola, a Mirek potakuje. Jola uśmiecha się i zmienia nagle temat: - Ja z pozoru wydaję się bardziej dynamiczna, żywiołowa, często mówię różne rzeczy, mam mnóstwo pomysłów, ale to Mirek dba później o to, by wszystko zorganizować i sfinalizować. Czasami się spieramy, ale tylko o szczegóły. Nie tracimy energii na kłótnie czy próby przeforsowania swoich racji. Mamy wspólne cele i to nas bardzo łączy.

- Ja może rzeczywiście jestem bardziej konkretny - zastanawia się głośno Mirek. - Czasem mam wrażenie, że aż za bardzo i może za dużo od Joli wymagam. Narzucam jej wielkie tempo pracy, oczekuję od niej konsekwencji w działaniu. Chcę, żeby to, co mówi i myśli, natychmiast przeku-

wała w czyn. Czasem nie zauważam, że dźwiga za dużo, że może być zmęczona. Tak było na przykład z pisaniem naszych książek, Jola włożyła w nic strasznie dużo pracy.

- No trochę jej było - przerywa Jola z uśmiechem. - Chodź, pokażę ci, gdzie pisałam.

Gabinet

Biuurko, przy którym rodziły się pomysły do książek, stoi na ostatnim piętrze klatki schodowej. To właściwie taki kącik do pracy zavalony papierami. Na centralnym miejscu fotografia, z której uśmiecha się Gandhi. Ani śladu komputera, drukarki czy skanera. - Piszę ręcznie - wyjaśnia Jola. - Najbardziej lubię pisać wiecznym piórem, różnymi kolorami atramentu na małych karteluskach. O, takich jak te - pokazuje:

Bardzo chcielibyśmy, żeby gotowanie było przyjemnością i odkrywaniem nowych horyzontów. Dlatego nie martwmy się, gdy nie mamy któregoś z składników, wymieńmy go na inny /)odobny lub nie dodawajmy w ogóle - może stworzymy nową potrawę? [...] Stan równowagi i spokoju pozwolił nam na mniej chaotyczne tworzenie jadłospisu. Mamy też sporo potraw dla przyjaciół i rodziny, która martwi się, że tak „skromnie” jemy. Tak naprawdę to uczucia, a niesmaki karmią. Poszukajmy tego stanu dobrych życzeń nie wokół nas, ale w sobie i niezależnie od sytuacji. Są w naszych sercach wielkie skarbnice dobra i miłości, jak spiżarnie pełne dojrzałych warzyw i owoców. (Fragmenty ich książki „Nakarmić duszę”).

- Cały dochód z książek postanowiliśmy przeznaczyć na fundację zdrowia holistycznego Dadi Janki, którą znamy od kilku lat i durzymy wielkim szacunkiem. Ma niesamowitą wiarę w człowieczeństwo, w siłę i potencjał każdego z nas - wyjaśnia Mirek i otwiera drzwi do małego pokoju na piętrze. - A tu medytujemy - pokazuje.

Pokój medytacji

Na podłodze dywan, kilka poduszek i lampki. Przy ścianie mały stolik, a na nim fotografie leciwych kobiet, m.in. Dadi Janki. To kobieta-mędrzec, joginka, opisana w książce „Przędki ▶



Związani z Trójmiastem. Prowadzą Salon Krawiectwa Miarowego. Swoje kolekcje prezentują na Targach Amberif w Gdańsku, wielokrotnie też na Jarmarku Dominikańskim oraz na wielu innych znaczących imprezach w całym kraju. Wielokrotnie brali udział w programach telewizyjnych i radiowych. W roku 2003 gdańskie wydawnictwo Czerwony Słoń wydało ich pierwszą książkę „Nakarmić duszę. 365 przepisów kuchni wegetariańskiej z myślami na każdy dzień roku” (została przetłumaczona na angielski i ukaże się w Wielkiej Brytanii), a w 2004 roku drugą – „Ubrać duszę. 52 wartościowe tygodnie z kuchnią wegetariańską”. Więcej informacji na stronie internetowej: www.slomatrymbulak.pl

Jola Stoma (ur. 06.11.1962 w Sieciechowie) Skończyła LO w Gdańsku, pracowała jako jubiler i projektantka biżuterii, była wokalistką rockową w zespole IMTM i tańczyła w teatrze tańca. Od dwunastu lat zajmuje się zawodowo projektowaniem mody.

Miroslaw Trymbulak (ur. 19.05.1974 w Gdańsku). Skończył Liceum Sztuk Plastycznych w Gdyni Orłowie. Od dwunastu lat zajmuje się zawodowo projektowaniem mody.

mądrości" Annę Bancroft. Dadi zasiada wśród największych autorytetów duchowych w Radzie Mędrców, która doradza w sprawach moralnych w ONZ. - Bardzo zachęcające jest dla nas to, że wszystko, o czym mówi, poparte jest jej osobistym doświadczeniem, zrozumieniem i praktyką. Nieustannie inspirowuje tysiące ludzi na świecie do odkrywania i praktycznego używania swojej wewnętrznej siły. To właśnie ona koordynuje pracę Światowego Uniwersytetu Duchowego Brahma Kumaris w zachodniej części świata - wyjaśniają Jola i Mirek.

- Medytację zaczynamy codziennie o czwartej rano - opowiada Mirek. - To taka dziwna pora, kiedy jesteśmy bardziej świadomi swojej duszy niż ciała, a na zewnątrz panuje jeszcze cisza. Siedzimy w tym pokoju razem, ale każde z nas medytuje osobno. Drugą, tym razem wspólną, medytację odbywamy przed codzienną lekcją o szóstej rano w gdańskim ośrodku Brahma Kumaris. Około ósmej wracamy do domu i do pracy. Tak się zaczyna każdy nasz dzień.

- Kiedyś uświadomiliśmy sobie, że to my sami tworzymy rzeczywistość, pod warunkiem że nie ulegamy wpływom innych - kontynuuje Jola. - W ten sposób zaczął nam się zmieniać system wartości. - Cały czas się zmieniamy, nawet w tej chwili - wtrąca Mirek. - W marcu znów wyjeżdżamy na miesiąc do Indii. Wrócimy inni...

Jola przypomina sobie: - W Indiach usłyszeliśmy taką piękną przypowieść o tym, że w morzu pływają rekiny i delfiny. Jej sens był taki, że każdy z nas może wybrać, kim chce

być: rekinem czy delfinem? W naszym świecie rekinów jest zdecydowanie więcej, są agresywne, krwiożercze, próbują nas przekonać, że rzeczywistość opiera się na prostej zasadzie: albo ty pożresz, albo pożrą ciebie. Ale to nieprawda, bo można żyć tak jak delfin, być silnym, pomagać innym, nie krzywdząc nikogo. Można być dobrym. Można być delfinem.

Schody

Zrobiło się późno. Jola i Mirek wybierają się wieczorem na imprezę do Nadbałtyckiego Centrum Kultury w Gdańsku! Przebijają się. Przychodzi mi do głowy, że nie tylko mieszkają „bliźniaczo” (w dwóch domach), ale i wyglądają bliźniaczo. Sami projektują sobie stroje. Ubrania Joli komponują się z ubraniami Mirka. Fasonem, a najczęściej kolorem. Przeważnie oboje ubierają się na biało. Tym razem też. - To znak, że opowiadamy się po stronie pozytywnych wartości - tłumaczy Mirek. - Sposób, żeby pokazać: nie wstydę się być dobry. Chcę być taki. j

Chwilę jeszcze rozmawiamy o tym, że większość Polaków ubiera się na szaro i jak to się ma do naszych narodowych wartości, kiedy dyskusję przerywa telefon. Odbiera Mirek i zaraz oddaje komórkę Joli. To kolejny dowód na to, że oboje działają jak system naczyń połączonych. Mają dwa telefony, dwa numery, których używają wspólnie. Kto dzwoni do Joli, musi się liczyć z tym, że odbierze Mirek. I odwrotnie.

Wychodzimy. Na dworze leży śnieg. Jest cudownie, biało. Jola i Mirek pięknie komponują się z przyrodą. □

